



Już na sam dźwięk jego imienia propagatorzy wszelkich dewiacji i obyczajowych aberracji zapominali o głoszonych przez siebie sztandarowych "wartościach". Tam gdzie pojawiał się arcybiskup Fuldy Johannes Dyba kończyły się tolerancja i pluralizm, a nierzadko także osobista kultura, a zaczynała się nieukrywana wręcz zoologiczna nienawiść. Swoimi wypowiedziami jak żaden niemiecki hierarcha doprowadzał do hysterii środowiska antykatolickie oraz "katolickich reformatorów", którzy za cel swoich działań postawili zamienienie się miejscami z Panem Bogiem.

Nazywał rzeczy po imieniu



Urodzony 15 września 1929 r. w Berlinie Johannes Dyba dla ludzi wierzących był i pozostaje niekwestionowanym autorytetem moralnym, na co zasłużył całym swoim życiem. Po ukończeniu gimnazjum, przyszły arcybiskup Fuldy w latach 1947-1952 studiował filozofię i prawo na uniwersytetach w Bambergu, Durham (USA) i Heidelbergu. W 1953 r. wstąpił do seminarium duchownego w Bonn, po ukończeniu którego 2 lutego 1959 r. w Kolonii uzyskał święcenia kapłańskie. W latach 1961-1962 studiował prawo kanoniczne, z którego otrzyma

doktorat. Następnie w latach 1962-1977 pracował w służbach dyplomatycznych Watykanu. Z tego tytułu przebywał w nuncjaturach Stolicy Apostolskiej w Buenos Aires, Hadze, Kinshasie i Kairze. W tym okresie był także przedstawicielem Stolicy Apostolskiej w Liberii, Gambii, Gwinei i Sierra Leone. W międzyczasie, 26 sierpnia 1967 r. został wyświęcony na biskupa, uzyskując godność biskupa tytularnego Neapolis w Afryce Prokonsularnej (obecnie Tunezja). W 1977 r. został mianowany wice sekretarzem Papieskiej Komisji "Justitia et Pax", zaś 4 czerwca 1983 r. arcybiskupem Fuldy. Od listopada 1990 r. pełnił funkcję katolickiego biskupa polowego Bundeswehry.

Za bezkompromisowość w zmaganiach o zachowanie czystości wiary i obyczajów oraz niezłomność w obliczu ataków przeciwników arcybiskup Johannes Dyba był darzony przez wiernych ogromnym szacunkiem i podziwem. Z tego powodu był szczerze znienawidzony przez antykatolickie środowiska i zwolenników daleko posuniętej tzw. reformy Kościoła. Z budzącą podziw i szacunek odwagą wielokrotnie zabierał głos w zdawałoby się oczywistych sprawach, które jednak w Niemczech budziły nieuzasadnione kontrowersje. Do końca swoich dni wszystkimi dostępnymi i godziwymi środkami bronił życia poczętego i świętości rodziny, a jednocześnie zdecydowanie przeciwstawiał się legalizacji sprzeciwiających się naturze związków homoseksualnych. Aktywnie przeciwstawiał się rosnącemu wpływom światopoglądowego liberalizmu w Kościele katolickim.

Stanowcze "nie" dla etycznej szarej strefy

Do spraw, którym zdecydowanie sprzeciwiał się arcybiskup Dyba należało uczestnictwo poradni kościelnych w legalizacji zabijania dzieci poczętych. Papież Jan Paweł II wielokrotnie nawoływał biskupów niemieckich do zaniechania wystawiania przez prowadzone przez Kościół katolicki poradnie zaświadczeń otwierającym kobietom ciężarnym drogę do legalnego zabicia swojego dziecka poczętego. W wystosowanym jesienią 1995 r. do episkopatu Niemiec liście Ojciec Święty stwierdził w zdecydowanych słowach, że "poradnictwo kościelne musi (...) być tak zorganizowane, by Kościół nie był współwinny w zabijaniu niewinnych dzieci". Zaświadczenia takie są wymagane na mocy znowelizowanego w 1995 r. 218 paragrafu niemieckiego Kodeksu karnego. Zgodnie z jego literą ciężarna kobieta może do 12 tygodnia ciąży bezkarnie poddać się tzw. aborcji, jeśli wylegitymuje się zaświadczeniem wystawionym po odbyciu rozmowy w uznanej przez państwo - katolickiej, protestanckiej lub bezwyznaniowej - poradni pomagającej rozwiązać jej "egzystencjalny" problem w postaci niechcianej ciąży. Jak więc widzimy, w Niemczech w tym względzie panuje dziwna sytuacja, ponieważ z jednej strony tzw. aborcja jest niezgodna z prawem, ale przy zachowaniu określonych procedur czyn ten nie jest karalny.

Respektując po burzliwej dyskusji wolę Papieża, niemiecki Kościół katolicki ostatecznie we wrześniu 1999 r. wycofał się z tej praktyki. Nie mniej dziesięciu liberalnych biskupów, m.in. ordynariusz Ratyzbony Manfred Muller, nie chciało podporządkować się decyzji niemieckiego

Episkopatu, argumentując, że poradnictwo odnosi skutek, gdyż jedna czwarta kobiet, które skorzystały z poradnictwa katolickich ośrodków w 1997 r. zdecydowała się odstąpić od zabicia dziecka. Ich zdaniem zakazanie ośrodkom wydawania świadectw zniechęcałoby kobiety do korzystania z porad katolickich doradców. "Dla jednych jest to rozwiązanie salomonowe jak najdalsze od wyobrażeń o niemieckim rygoryzmie prawniczym, ponieważ rozwiązuje kwadraturę koła i dopuszcza niedopuszczone. Dla drugich jest to kolejny przykład hipokryzji współczesnej "kultury śmierci", która posługuje się zaświadczeniem katolickich poradni jak listkiem figowym" (Adam Krzemiński, *Poradnie ciąży*, "Polityka" 28/1999).

Na pierwszy rzut oka argumenty zwolenników wystawiania zaświadczeń przez kościelne poradnie wydają się być rzeczywiście przekonujące. Przecież warto walczyć o życie chociażby jednego poczętego dziecka, a co dopiero, gdy jest możliwość uratowania tysięcy. Jednak przy dogłębnym rozważeniu sytuacji nie sposób się zgodzić z rozumowaniem zwolenników wydawania zaświadczeń. Owszem, wiele kobiet dzięki kościelnemu poradnictwu odstąpiło od zamiaru zabicia własnego poczętego dziecka, za co należy się im szacunek. Jednak problem dotyczy kobiet, które do poradni nie przychodzą po poradę, lecz po – mówiąc kolokwialnie – świstek legalizujący aborcyjny proceder. Problem więc tkwi nie w samym poradnictwie, lecz w zaświadczeniu, które czyni Kościół katolicki elementem niemieckiego systemu aborcyjnego. Co innego, gdyby takie zaświadczenie było wiążące i w sytuacji negatywnej opinii jego wydanie byłoby równoznaczne z zakazem dokonania zabójstwa dziecka poczętego.

Można powiedzieć, że nowelizacja 218 paragrafu Kodeksu karnego była ze strony niemieckiego państwa "zagranie poniżej pasa" wobec Kościoła katolickiego i innych wspólnot wyznaniowych. Był to rodzaj wyrafinowanego szantażu (oto daliśmy wam możliwość ratowania od śmierci poczętych dzieci, a wy niewdzięcznicy jeszcze grymasicie), który sprytnie odwracał uwagę katolików od istoty problemu, że życie ludzkie zaczyna się z chwilą poczęcia i powinno być chronione na każdym etapie egzystencji. Była to też próba utworzenia w Kościele katolickim swego rodzaju etycznej szarej strefy, polegającej na wszczęciu wiernym przekonania, że uczestniczenie w "mniejszym złu" nie jest niczym nagannym.

Rozumiał to doskonale arcybiskup Johannes Dyba, który należał do grona większości hierarchów chroniących niemiecki Kościół przed uwikłaniem w destrukcyjną transakcję związaną (jeśli chcecie dobro musicie też wziąć zło). Dostrzegając w całej pełni perfidię tego systemu metropolita Fuldy, uprzedzając decyzję Episkopatu, już w 1994 r. zakazał na terenie swojej diecezji wydawania zaświadczeń dla kobiet w ciąży. Jak słusznie argumentował, wydawane tam opinie, pomimo, że z zasady były negatywne, otwierały drogę do dokonania legalnego dzieciobójstwa i stawiały Kościół katolicki w dwuznacznej moralnie sytuacji, niejako współodpowiedzialnego za dokonywane w majestacie prawa zabójstwa dzieci poczętych.



W obronie zagrożonej rodziny i zdrowego rozsądku

Arcybiskup Dyba bronił również instytucji rodziny. Z tego powodu aż do końca zdecydowanie sprzeciwiał się zamiarom rządu federalnego (uwieńczonym sukcesem w 1999 r.) zrównania prawnego dewiacyjnych związków osób jednej płci z instytucją małżeństwa, rozumianą jako związek mężczyzny i kobiety zawierany w celu zrodzenia i wychowania potomstwa. Próby takie określał jako "olbrzymi krok ku degradacji moralnej społeczeństwa". Zdecydowanym sprzeciwem wobec tych destrukcyjnych planów ściągnął na siebie zmasowany atak dewiantów obu płci oraz ich medialnych i politycznych sojuszników. Mimo to, nie dbając o samopoczucie zdeprawowanego establishmentu, nazywał rzeczy po imieniu: "gdyby przed 20 laty zjawiała się w urzędzie stanu cywilnego para osobników jednej płci w celu zawarcia związku małżeńskiego, to zostaliby uznani za chorych psychicznie. (...) Konstytucyjne prawo do opieki mają matki, a o importowanych chłopcach do miłości nie ma tam mowy. (...) Szczegółne popieranie małżeństwa i rodziny przewidziała nasza konstytucja nie bez powodu, gdyż od zdrowej i szczęśliwej rodziny zależy nasza cała przyszłość. (...) uchwalenie tej ustawy będzie pożegnaniem się z porządkiem Stworzyciela i naruszeniem konstytucji oraz kolejnym fatalnym krokiem ku degeneracji – w dokładnym tego słowa znaczeniu" (ASTA, *Surowy ale sprawiedliwy*, "Nasz Dziennik" 29 VII 2000).

Arcybiskup Fuldy dostrzegał również i piętnował jako duże zagrożenie dla niemieckiego Kościoła katolickiego zjawisko jego nadmiernej instytucjonalizacji. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat niemiecki Kościół w dużym stopniu zatracił charakter instytucji ukierunkowanej na budowę duchowego fundamentu ziemskiej egzystencji człowieka w jego drodze ku ostatecznemu przeznaczeniu, stając się firmą jak każda inna, która po państwie jest w Niemczech największym pracodawcą. Doszło do tego, że od zatrudnianych w kościelnych instytucjach świeckich pracowników nie wymaga się nawet, aby byli wierzący. Co więcej, zdarzają się katecheci, którzy uczą w szkołach religii, chociaż sami nie wierzą w to czego nauczają. Ludzie niewierzący często także pełnią istotne funkcje w różnych katolickich instytucjach czy radach świeckich, które mających wpływ na funkcjonowanie Kościoła. "Przerost instytucji nad duchem widać wyraźnie na przykładzie struktury zatrudnienia w niemieckim Kościele. Jeszcze kilkanaście lat temu w archidiecezji bawarskiej pracowało 500 osób w kurii, zaś 1200 w parafiach, obecnie natomiast w kurii jest już 1000 osób, a w parafiach tylko 900" (Grzegorz Górny, *Kryzys Kościoła w Niemczech*, Przewodnik Katolicki 34/2004).

Szczególny niepokój Arcybiskupa Dyby budziło szukanie oszczędności, do czego został zmuszony niemiecki Kościół katolicki trudną sytuacją materialną, nie poprzez redukcję kościelnej administracji, lecz kosztem inicjatyw duszpasterskich i dzieł misyjnych. Przykładowo w diecezji w Trewirze ofiarą szukania oszczędności padła większość programów duszpasterskich dla dzieci i młodzieży. Mając pełną świadomość narastającego zagrożenia Metropolita Fuldy alarmował, że dokonujący się kosztem działalności duszpasterskiej instytucjonalny przerost niemieckiego Kościoła katolickiego "zabija jego ducha".

Konserwatywny w najlepszym tego słowa znaczeniu arcybiskup Fuldy z podobnym zaangażowaniem piętnował nielojalność niemieckich teologów, słynących z głoszenia niezgodnych z nauką Kościoła katolickiego poglądów (np. wprowadzenie kapłaństwa kobiet).

Symbol sprzeciwu wobec niegodziwości.

Bezkompromisowość Dyby stała się przyczyną rozpętania przeciwko niemu bezprecedensowej kampanii polityczno-medialnej zarzucającej mu głoszenie półprawd, wypaczeń i insynuacji oraz rozbijanie jedności Kościoła. Był on celem zaciętych ataków zarówno ze strony środowisk ateistycznych (zwł. homoseksualistów) jak i części katolickiego laikatu oraz liberalnej części niemieckiego duchowieństwa.

Arcybiskup Johannes Dyba był szczerze znienawidzony przez środowiska programowo zajmujące się deprawacją człowieka, ponieważ nie należał do hierarchów, którzy zgodnie z najnowszą modą tłumaczą się ze swojej wiary. Jego przenikliwość, odwaga i bezkompromisowość w głoszeniu prawdy sprawiały, że arcybiskup Fuldy był groźniejszy dla wrogów chrześcijaństwa w Niemczech niż cała Bundeswehra dla wrogów zewnętrznych. Potwierdzeniem tego jest niezwykle agresywny ton materiałów medialnych na jego temat.

Johannes Dyba zdawał sobie sprawę jak ważne jest w głoszeniu ewangelicznego przesłania, aby być w swojej mowie "tak, tak – nie, nie". Dlatego w swoich wypowiedziach nigdy nie posługiwał się miłymi wrogom Kościoła eufemizmami, lecz ku ich wściekłości nazywał rzeczy i czyny po imieniu. Klarowność jego przekazu, zamykająca drogę do jakichkolwiek nadinterpretacji była skuteczną barierą powstrzymującą zakłamywanie pojęć kształtujących naszą rzeczywistość i świadomość.

Johannes Dyba - poskromiciel modernizmu

Wpisany przez Krzysztof Warecki
wtorek, 12 stycznia 2010 14:23



~~Onegdziej, w czwartek, 12 stycznia 2010, o godzinie 14:23, Krzysztof Warecki, <krzysztof.warecki@wp.pl>, napisał:~~